


KS. DARIUSZ JAŚLARZ
redaktor wydania

C hwalenie się nie jest dobrą cechą. A jeśli słusznie znajdujemy powód do dumy? Szczycimy się tym, że jesteśmy wierzący, że mamy bogate tradycje i liturgię, która pomaga nam przeżywać czas Zmartwychwstania. Szczycą się nią nasi bracia grekokatolicy – o czym pisze Beata Stankiewicz. Powodów do dumy mamy jednak znacznie więcej. – Mieszkamy w pięknym regionie i zwyczajnie mamy się czym pochwalić. Mamy Drawę i sploty kajakowe... – przekonują bohaterowie artykułu Karoliny Pawłowskiej. I mają rację! Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- o współczesnych RYCERZACH Z KOSZALINA
- o WPLYWIE BOCIANÓW NA LICZBĘ KAWALERÓW w Łęcznie pod Białogardem

Niedziela Miłosierdzia Bożego pod znakiem żonkili

Wiosenny kwiat daje nadzieję

Po raz pierwszy koszalińskie hospicjum przyłączyło się do ogólnopolskiej akcji „Żonkil”. Czterdziestu wolontariuszy zbierało pieniądze na utrzymanie placówki, a w podziękę za datki wręczali piękne, wiosenne żonkile.

– Tradycyjnie angażuję się we wszystkie akcje charytatywne, bo lubię pomagać ludziom – mówi Karol Lewicki, wolontariusz. – Koszalinianie są bardzo hojni i nawet nie trzeba ich za bardzo przekonywać, by się do nas przyłączyli.

Akcja przyniosła bardzo wymierne rezultaty. – Udało się nam zbierać 5170,90 zł – mówi Krystyna Wierzchowiecka, szefowa stowarzyszenia, prowadzącego koszalińskie hospicjum. – Pieniądze te będą w całości przeznaczone na potrzeby osób chorych.

Pacjentami hospicjum są chorzy ludzie, którzy nie mają szans na wyleczenie. I właśnie w tym miejscu powoli odchodzą. Nie


RADEK KOLEŚNIK

jest to łatwe dla nikogo.

– Bóg posługuje się czasami cierpieniem, ale i miejscem, by pojednać człowieka ze sobą – przekonuje ks. Marcin Piotrowski, kapelan – bo w normalnych warunkach, kiedy np. człowiek miałby zawał, nie zdążyłby tego zrobić. Tutaj było wiele osób poszukujących, które zatraciły w ciągu życia wiarę, a dzięki pobytowi w hospicjum przed śmiercią zdąży-

Wolontariusze w podziękowaniu za udział w akcji wręczali ofiarodawcom żonkile

ły po ludzku powiedzieć Bogu „przepraszam” – wspomina kapelan.

Podatnicy mają jeszcze tydzień, by przekazać 1 proc. swojego podatku na potrzeby koszalińskiego hospicjum.

– Pomagając hospicjum, możemy być dumni z tego, że stać nas na hojność i pomoc drugiemu człowiekowi, nawet jeśli nie znamy jego imienia i nazwiska – podkreśla kapelan. **JULIA MARKOWSKA**

KAROL WĘDROWNICZEK


PRZEMYSŁAW GRYN

Wędruję po plaży, bo... mam na to ochotę – powiedział nam Karol Bruchmann. – Moja wycieczka zaczęła się w Świnoujściu a skończy na Helu. Na plecach niesie ze sobą cały „dom”, czyli namiot, odzież i narzędzia. Nie tylko wędruje plażą, ale i nocuje nad morzem. – Największym stresem było, gdy podczas drugiej nocy koło mojego namiotu buszowały dziki – wspomina. – Miałem wtedy niezłego stracha. Student przyznaje, iż największym problemem sprawa przeprowianie się przez kanały i porty. Młody człowiek pochodzi z Gdańska i studiuje tam geografę. Jedynym środkiem transportu, jaki uznaje, jest rower. W zeszłym roku zwiedził autostopem Chorwację. Plany na tegoroczne wakacje ma jeszcze bardziej ambitne. Zamierza wejść na Kilimandżaro. **JM**

Student najpierw pokona plażę, a później zdobędzie Kilimandżaro

Wzornictwo bez magistrów



KAMIL JURKOWSKI

Źle oceniony wydział na stałe wpisał się w życie kulturalne Koszalina. Wystawa Design PL przyciągnęła wielu zwolenników polskiego wzornictwa przemysłowego

KOSZALIN. Państwowa Komisja Akredytacyjna negatywnie oceniła funkcjonowanie kierunku wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej. PKA zanegowała sposób prowadzenia pięcioletnich studiów magisterskich. Zdaniem prof. Tomasza Krzyżyńskiego, rektora Politechniki Koszalińskiej, główną przyczyną takiego stanu rzeczy są braki kadrowe w instytucie. – Wykładający u nas profesorowie z poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych nie mogli być zaliczeni do naszego minimum ka-

drowego, ponieważ stanowią kadrę profesorską uczelni poznańskiej – tłumaczy. Z powodu negatywnej oceny uczelnia utraciła prawo do przyznawania studentom wzornictwa tytułu magistra. Nadal można jednak zdobyć na tym kierunku tytuł licencjata. To druga negatywna ocena, jaką otrzymała Politechnika Koszalińska. Pięć lat temu taką samą cenzurkę otrzymały studia magisterskie na kierunku zarządzanie i marketing. Od tej pory uczelnia prowadzi na tym kierunku wyłącznie studia licencjackie.

Bajki z kieszeni sponsorów



KAROLINA PAWEŁKOWSKA

Dzięki prywatnym przedsiębiorcom dzieci z rodzin zastępczych wspaniale bawiły się wraz z Jasiem i Małgosią

KOSZALIN. Po raz drugi dzieci z koszalińskich rodzin zastępczych bawiły się podczas imprezy zorganizowanej specjalnie dla nich w Ośrodku Adopcyjnym. Mnóstwo śmiechu, radości i zabawy dostarczyli maluchom i ich opiekunom krakowscy aktorzy ze Studia Widowsk „Scena”. Nie była to pierwsza wizyta artystów

w Koszalinie. Jesienią dzieci bawiły się fantastycznie na przedstawieniu „Rumcajs”, a tym razem obejrzały bajkę o Jasiu i Małgosi. Studio Widowsk „Scena” to objazdowy teatr, którego aktorzy odwiedzają dzieci specjalnej troski oraz rozmaite placówki, wystawiając nieodpłatne przedstawienia. – Aby zorganizować spektakl, pozyskujemy w danym mieście sponsorów, którzy pokrywają koszty imprezy – wyjaśnia ideę pomysłodawca i główny organizator przedsięwzięcia, Anna Świętek. – Bywa to niekiedy bardzo trudne. Organizatorka przyznaje, że Koszalin jest pod tym względem niełatwym miastem, ale wciąż udaje się znaleźć ludzi o otwartych sercach. Po przedstawieniu dzieciaki otrzymały drobne upominki – słodycze od organizatorów, a Studio „Scena” zapożyczyło kolejną wizytę.

Ukraina oczyma korespondenta

KOSZALIN. W koszalińskiej bibliotece o swojej książce pt. „Ukraina. Przystanek wolność” opowiadała jej autor Wiesław Romanowski. Zapytany o jej tytuł, powiedział: – Myślę, że Ukraina jeszcze nie dojechała do tego przystanku. My, Polacy, też jeszcze jedziemy do tej wolności, bo nadal mamy z nią problemy – z naszą wolnością indywidualną, niezależnością państwa. To jest przystanek, do którego wszyscy zmierzamy, ale sama podróż jest już interesująca... Książka jest opowieścią o przemianach zachodzących na Ukrainie i o zwykłych ludziach, którzy tam żyją. Wiesław Romanowski pochodzi z Koszalina, z wykształcenia jest socjologiem. Jest reżyserem wielu filmów dokumentalnych i cyklów reportaży, ukazujących różne wymiary Wschodu. Jako korespondent TVP przez kilka lat mieszkał w Kijowie. Rozmawiał z najważniejszymi politykami tego państwa, m.in. z Leonidem Kuczumą, Julią Tymoszenko oraz Wiktorem Juszczenko. Jednak, jak podkreśla, najbardziej wartościowe były dla niego rozmowy ze zwykłymi ludźmi. Oni nauczyli go patrzeć na Ukrainę przez pryzmat jej historii, a nie doświadczeń polskich. Spotkanie zdominowała dyskusja o bieżących wydarzeniach. Wiesław Romanowski przekonywał, że nie należy teraz ingerować w konflikty ukraińskie, ponieważ nadszedł czas, by Ukraińcy za pomocą demokratycznych wyborów decydowali sami o sobie.



KAMIL JURKOWSKI

Wiesław Romanowski przekonywał, że nadszedł czas, by Ukraina rozwiązywała swoje problemy samodzielnie

Tragiczne żniwo sepsy



KAMIL JURKOWSKI

Nie ma powodów do paniki – uspokajał wszystkich doktor Andrzej Melka

ŚWIDWIN. Sześćioletni Damian, mieszkaniec Świdwina, chorował i był leczony na ospę wietrzną. Jednak po kilku dniach jego stan zdrowia bardzo się pogorszył i został przewieziony do koszalińskiego szpitala. Pomimo starań i wysiłku lekarzy maluch zmarł. Po przeprowadzeniu badań laboratoryjnych i sekcji zwłok okazało się, że przyczyną śmierci była posocznica, popularnie zwana sepsą. Renata Opiela, rzecznik wojewódzkiej stacji sanepidu, poinformowała, iż chorobę spowodował paciorkowiec typu A. – Ta bakteria często rozwija się w próchnicy i wywołuje anginę – powiedział Andrzej Melka, ordynator dziecięcej intensywnej terapii. – Tutaj przerodziła się w sepsę, prawdopodobnie z powodu obniżonej odporności. Ze względu na powtarzające się ostatnio zachorowania wzrosła liczba osób szczepiących się przeciwko sepsie. Niestety, szczepionka nie daje stu procentowej ochrony przed zakażeniem. – Zakażenie może wywołać wiele różnych bakterii, przeciwko którym szczepionek nie ma – mówi Elżbieta Gruchała z koszalińskiego sanepidu. Radzi, aby w celu zmniejszenia prawdopodobieństwa zakażenia unikać „wspólnych” kanapek i picia z jednej butelki, gdyż niektóre bakterie przenoszone są drogą kropelkową.



Dekomunizacji ciąg dalszy

Komuniści, precz z naszej ulicy!

RADEK KOLESNIK

PiS chce usunąć pamiątki po PRL. Posłowie przygotowują ustawę, która nakaze zmienić wszystkie nazwy gloryfikujące komunistyczne czasy. Prawicowi radni z Koszalina domagają się, by z planu miasta jak najszybciej zniknęły m.in. ulice Gwardii Ludowej i Ludwika Waryńskiego.

W Koszalinie, w którym w latach PRL-u nazwy wielu ulic upamiętniały komunistycznych bohaterów i PRL-owskie rocznice, po przełomie w 1989 r. zmiany wprowadzono etapami. W pierwszej kolejności ulicę Bolesława Bieruta przemianowano na Połczyńską, a patronem ulicy Armii Czerwonej stał się marszałek Józef Piłsudski (o wiele dłużej trwała batalia o usunięcie pomnika czerwonoarmisty i wzniesienie w tym miejscu monumentu Marszałka). Z czasem swoje ulice stracili też m.in. Aleksander Zawadzki, Alfred Lampe, Karol Marks, Wanda Wasilewska, Władysław Gomułka, jedna z głównych alei w mieście przestała zaś słać XXX-lecie PRL. Nowymi patronami stali się za to Papież Jan Paweł II, generał Władysław Anders, Eugeniusz Kwiatkowski, Melchior Wańkowicz. Nie obywało się bez protestów, bo zmiany wymuszały m.in. kosztowną wymianę dokumentów.

Po co nam Waryński?

Radni Prawa i Sprawiedliwości, nie bacząc na ewentualne protesty, postanowili dokończyć

dzieła. Niedawno ogłosili, że wystąpią o zmianę nazw czterech koszalińskich ulic: Franciszka Zubrzyckiego i Hanki Sawickiej (komunistyczni aktywiści z czasów II wojny światowej), Gwardii Ludowej (militarna przybudówka Polskiej Partii Robotniczej) i Ludwika Waryńskiego (XIX-wieczny działacz ruchu robotniczego). Radni twierdzą, że w ten sposób dokończą proces, który rozpoczął się w 1989 roku.

Już mają gotową listę nowych patronów. Znaleźli się na niej Witold Pilecki (bohaterski oficer Armii Krajowej, oskarżony przez UB o zdradę i rozstrzelany w maju 1948 r.), Władysław Grabski (twórca przedwojennej reformy walutowej), Danuta Siedzikówna (sanitariuszka AK, pseudonim „Inka”). Jedną z ulic ma być też poświęcona Ofiarom Katynia.

Pomysł PiS poparli kombatan-ci ze Światowego Związku Żołnierzy AK. Ale sprzeciwiła mu się lewica. Radni Platformy Obywatelskiej i Klubu „Nasz Prezydent” wstrzymują się od komentarzy.

Gwardii Ludowej nie będziemy czcić

Prezydent Koszalina Mirosław Mikietyński zgodził się na razie na zmianę nazwy jednej ulicy: Gwardii Ludowej. Projekt stosownej uchwały już przygotowują miejscy prawnicy. Prezydent zapewnia, że ratusz pokryje wszystkie koszty zmiany, w tym – wymianę dowodów osobistych i innych dokumentów.

W wielu polskich miastach wciąż straszą pamiątki po PRL-u

Wydatki nie powinny zresztą być duże, bo choć dzisiejsza ul. Gwardii Ludowej jest jedną z ruchliwszych arterii, to mieszka przy niej niewiele osób. Pomysłu zmiany nazw pozostałych trzech ulic prezydent na razie nie popiera, bo taka operacja wiązałaby się z nieporównanie większymi kosztami (przy ul. Waryńskiego stoi Sąd Okręgowy i kilka sporych kamienic, bloki przy ulicach Zubrzyckiego i Sawickiej są natomiast adresem co najmniej kilkuset koszalinian).

Poczekajmy

Władze innych miast na razie nie spieszą się z dekomu-

nizowaniem ulic. W Połczynie Zdroju do dziś jedna z ulic nosi nazwę 15 grudnia (tego dnia w 1948 r. odbył się zjazd zjednoczeniowy – powstała PZPR), są też ulice 22 lipca i generała Karola Świerczewskiego. Biały Bór pod Szczecinkiem natomiast jest chyba jedynym miastem w Polsce, w którym przetrwała ulica Armii Czerwonej. Jest pomnik armii radzieckiej (choć zginęła z niego gwiazda), swoją ulicę ma też tutaj marszałek Michał Rola-Zymierski. Miejscowi działacze partyjni nie nawołują do szybkiego wprowadzania nowych nazw. PiS przypomina, że w miasteczku żyje sporo osób pochodzenia ukraińskiego i szybkie zmiany (np. dotyczące ul. Armii Czerwonej) mogłyby powodować niepotrzebne zdrażnienia.

Ale niektórzy mieszkańcy proponowali, by patronem ulicy Armii Czerwonej stał się Adam Małysz, inni chcieli poświęcić ją nieżyjącemu zasłużonemu lekarzowi, był też pomysł na „oszczędną” zmianę: Armię Czerwoną zastąpić Armią Krajową.

Tak czy inaczej dotychczasowa nazwa z pewnością nie przetrwa zbyt długo. Posłowie koalicji zapewniają, że ustawa zobowiązująca do usunięcia komunistycznych nazw jest już prawie gotowa.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

USTAWA O DEKOMUNIZACJI

Przygotowywana przez PiS ustawa o dekomunizacji nazw ulic jest częścią szerszej operacji deubekizacji kraju (zakłada ona także odebranie orderów, odznaczeń i tytułów honorowych przyznanych przez władze komunistyczne w latach 1944–1989 za „utrwalanie komunizmu”). Projekt, który lada moment ma trafić pod obrady sejmu, nakłada na samorządy obowiązek zmiany gloryfikujących komunizm nazw m.in. miejscowości, ulic, placów czy instytucji publicznych. Wykonanie postanowień ustawy będą egzekwowali wojewodowie. Wątpliwości rozstrzygną eksperci IPN.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski wyjaśniał niedawno, że zmiana nie obejmie wszystkich nazw, które kojarzą się z minionym ustrojem. Bo celem tej inicjatywy jest jedynie eliminacja nazwisk osób, które niegdyś rażąco promowały reżim PRL: działacze Komunistycznej Partii Polski i funkcjonariuszy socjalistycznego systemu. Minister zapewnia też, że nie chodzi o promocję działaczy związanych z nurtem prawniczym, ale o usunięcie nazwisk tych, którzy działali przeciwko niepodległości.

O swoim regionie wiedzą niemal wszystko. Mało tego, wiedzą też, jak go umiejętnie „sprzedać”.
Mają wiele pomysłów, którymi zaskoczyć mogą dorosłych speców od marketingu.

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

Ich wysiłki zostały po raz kolejny docenione na Szkolnej Gieldzie Turystycznej „Przygoda”. Młodzież z drawskiego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 wyprzedziły jedynie ekipy z Dobrej i Międzyzdrojów. Ale drawszczanie już się odgrażają, że w czerwcu w edycji ogólnopolskiej będą bezkonkurencyjni.

Flaczki z poligonu

Szkolna Gielda Turystyczna „Przygoda” to impreza, która zrodziła się w Szczecinie w 1999 r. Od czterech lat ma charakter ogólnopolski. W trakcie „Przygody” uczniowie prezentują swoją miejscowość, gminę lub wybrany kraj, oddziaływując na każdy ze zmysłów odwiedzających. A wszystko to ma charakter swoistych targów turystycznych i kulturowego festiwalu. Konkurs składa się z kilku części: są to między innymi „Region w zmysłach”, czyli prezentacje w formie stoiska wystawienniczego, „Pasje regionu”, gdzie oceniane są prezentacje sceniczne czy „Przygoda z przedsiębiorczością”, w której uczniowie tworzą biznesplan biura turystycznego, organizującego wypoczynek na terenie regionu lub tworzą

program wycieczki edukacyjnej. Młodzież z Drawska co roku jest w czołówce. – W tym roku było nieco trudniej, bo rozszerzono trochę zasięg konkursu – wyjaśnia Joanna Pedrycz, współopiekun projektu. – Nie są to już zmagania dotyczące regionu zachodniopomorskiego, ale euroregionu Pomerania. Swoje stoiska zaprezentowali również goście z Niemiec. Zresztą z roku na rok impreza nabiera rozmachu i przyjeżdża tyle zespołów, że konkurs wyszedł ze szkół i odbywa się na halach targowych w Szczecinie.

Tłok, gwar i zamieszanie, jakiego może narobić blisko pół tysiąca młodych ludzi, zachwalających swoją małą ojczyznę. Na każdym ze stoisk można się czegoś dowiedzieć, spróbować i posmakować, bo prezentacja regionu ma obejmować wszystkie zmysły. Drawszczanie wzięli to sobie szczególnie do ser-

ca, przywożąc ze sobą do Szczecina wielki kocioł... flaczków z poligonu. Mimo że budzący dość makabryczne skojarzenia, chwyt reklamowy okazał się być strzałem w dziesiątkę. Po militarny przysmak ustawiła się długa kolejka. W końcu marketing rządzi się swoimi prawami.

Laureaci raczej skromnie mówią o swoim zwycięstwie. Nie trudno jest zwyciężyć, kiedy ma się asy w rękawie. – Mieszkamy w pięknym regionie i zwyczajnie mamy się czym pochwalić. Mamy Drawę i

Od lewej:
Grzegorz Piotrowski, Joanna Pedrycz, Romuald Kurządkowski, Elżbieta Afeltowicz, Marcin Jędrzejczak, Judyta Rzeszuto,
 z przodu:
Magdalena Wojtowicz i Michalina Skrzynecka – to część drawskiego zespołu konkursowego

splwy kajakowe, mamy też poligon i te elementy wykorzystujemy przy promocji regionu – opowiada Judyta Rzeszuto, odpowiedzialna za „element wojskowy” na stoisku. Bo najważniejsze to wprowadzić do prezentacji element zaskoczenia. Dlatego w drawskiej grupie obok słowiańskich praprzodków i Światowida do odwiedzenia miasteczka zachęcali także entuzjaści survivalu.

Przygoda z „P

Jak się uczyć, by się nie zanudzić



Przygodą”

Pomysłów pełen spichlerz

– Nasze stoisko nosi nazwę „Spichlerz pomysłów” i nie jest to przypadek – wyjaśnia nadzorujący program Romuald Kurządkowski. – To wielka postać, pionier i współtwórca modernizmu. Tereny pojezierza drawskiego, gdzie mieszkał stryj Waltera Gropiusa, Erich, stały się poligonem doświadczalnym dla nowych pomysłów i rozwiązań architektonicznych. Warto było wykorzystać. Kiedy okazało się, że jeden z obiektów w Janikowie popada w zupełną ruinę, padło hasło: „ratujemy!”. Dzięki determinacji i zabiegom udało się przejąć budynek i rozpoczynając wstępne prace renowacyjne, które zabezpieczą spichlerz przed dalszą dewastacją.

ra Gropiusa stał się dla pana Romualda inspiracją. – A raczej postać Gropiusa, wspaniałego XX-wiecznego architekta – dodaje Kurządkowski. – To wielka postać, pionier i współtwórca modernizmu. Tereny pojezierza drawskiego, gdzie mieszkał stryj Waltera Gropiusa, Erich, stały się poligonem doświadczalnym dla nowych pomysłów i rozwiązań architektonicznych. Warto było wykorzystać. Kiedy okazało się, że jeden z obiektów w Janikowie popada w zupełną ruinę, padło hasło: „ratujemy!”. Dzięki determinacji i zabiegom udało się przejąć budynek i rozpoczynając wstępne prace renowacyjne, które zabezpieczą spichlerz przed dalszą dewastacją.

Prezentacja na giełdzie nie jest jednorazową akcją, a raczej podsumowaniem rozmaitych prac i projektów. Uczniowie ze swoimi opiekunami biorą udział w warsztatach i rajdach, a zdobyte wiadomości wykorzystują w prezentacji konkursowej. – Zwiedzamy ciekawe miejsca, odwiedzamy zapomniane kościółki, sprzątamy zaniedbane cmentarze, docieramy do miejsc o znaczeniu archeologicznym i świetnie się przy tym bawimy – opowiada Michalina Skrzynecka. Jednocześnie uczniowie zdobywają nowe umiejętności. – Każdy z nas zajmuje się czymś innym – mówi Marcin Jędrzejczak, który w tym roku dołączył do zespołu „Przygody”. – Ja na przykład byłem na warsztatach ceramiczno-artystycznych, na których uczyłem się różnych technik pracy z gliną, a potem wykorzystaliśmy tę wiedzę na naszym stoisku. Braliśmy też udział w warsztatach w Rzepczynie, na których robiliśmy witraże. Przez kilka lat działań pasjonatów udało się stworzyć stronę internetową, wydać promującą wieś Janikowo folder i współpracując z Nadleśnictwem Drawskim stworzyć ścieżkę turystyczno-historyczną.

Podczas prezentacji uczniowie wykorzystują zdobyte przy innych okazjach, np. podczas warsztatów ceramiczno-artystycznych

Historia namacalnie

Przygoda z „Przygodą” to także lekcja lokalnego patriotyzmu, bo uczniowie wkładają całe serce w zaprezentowanie swoich miejscowości z jak najlepszej strony. To, jak podkreślają opiekunowie, jest równie ważne jak promocja szkoły. A ta szczególnie leży im na sercu, bo obydwójce są absolwentami drawskiej placówki. – Dla nas obojczyście to także wielka satysfakcja, bo przecież nie korzyści finansowe – przekonuje Joanna Pedrycz. – Technicznie przygotowania to ogromny bałagan i ogromne nakłady pracy. Przygotowujemy się do prezentacji

przez dobre dwa miesiące. Zaczyna się od burzy mózgów, a potem jest już tylko systematyczna praca nad wcielaniem wszystkiego w życie. To młodzież jest głównym wykonawcą. My co najwyżej podsuwamy pomysły i pomagamy w realizacji. W tym roku do prezentacji scenicznej wykorzystaliśmy legendy o potworze z jeziora Lubie i o nimfie. Ale scenariusz, który powstał, był już wspólną pracą. – Połączyliśmy i zmiksowaliśmy kilka podań – śmieje się Magda Wojtowicz, grająca Nimfę z jeziora Lubie. – A potem tworzyliśmy stroje i to też była niezła zabawa. Dla Romualda Kurządkowskiego udział w konkursie i przygotowywanie projektów jest formą pracy. – Bo ile można gadać o tym samym, rzemieślniczo wyłożyć historię z podręcznika? – pyta.



ROMUALD KURZĄDKOWSKI



KAROLINA PAWŁOWSKA

Ludzkie losy

Sama o sobie

Wioleta Rabiej to młoda, utalentowana plastyczka, a także pisarka. Właśnie wydała swoją drugą książkę pt. „Moje życie. Część II”. Napisanie i wydanie książki to duży sukces. Autorka jest bowiem osobą z upośledzeniem umysłowym stopnia lekkiego.

Wioleta Rabiej urodziła się z niedo-
tlenieniem okołoporodowym. O pisaniu
książki opowiada z pasją. Zaczęła ją pi-
sać sześć lat temu. Uczyła się wtedy w
Specjalnej Szkole Zawodowej w Czapl-
linku i mieszkała w internacie. Jak podkre-
śla, nie miała żadnych problemów z pisa-
niem. Zna obsługę komputera i podsta-
wowych programów, więc od pierwszych
zdań pisała na komputerze. W ostatecz-
nej redakcji książki pomógł jej Piotr
Chorążyczewski, który obecnie mieszka
w Świdniku, a konsultacje odbywały się
poprzez Internet. Wioleta

spisywała wszystko

o czym myślała, swoje przeżycia od
szkoły podstawowej, przez Specjal-
ny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy
w Grzybowie, szkołę w Czaplunku,
gdzie uczyła się w klasie o profi-
lu kucharskim, aż po podjęcie pra-
cy w Zakładzie Aktywności Zawo-
dowej. Ze szczególnym sentymentem
wspomina swoje wychowaw-
czynie, nauczycielki i opiekunki,
m.in. panie: Jolantę, Celestynę,
Alicję czy Małgosię, ale również
panów: Piotra, Tomasza. – Du-
żo mnie nauczyli! Wiary w siebie,
w swoje siły. Pokonywania trud-
ności. Radzenia sobie z przy-
krościami, lękami – wyzna-
je Wioleta Rabiej. Swo-
im działaniem, uporem,
siłą ducha niesie prze-
stanie wszystkim – nie
tylko niepełnosprawnym – którzy wątpią
w swoje siły i moż-
liwości. Zamieszcza
w książce wiele mą-
drych wskazówek,
myśli, które pod-
powiadają, jak żyć
i być zadowolonym
mimo problemów.
Podkreśla: – Nigdy
w życiu i nawet w
żartach nie śmieję-

MARZENA BAMBER

cie się z innych ludzi. Spróbujcie ich rów-
nież zrozumieć. Powiedźcie im od cza-
su do czasu jakieś dobre słowo, żeby się
nie poddawali i żeby walczyli ze swoimi
problemami. Żeby uwierzyli w siebie, że
również są coś warte i potrzebni na świe-
cie. Że komuś zależy na tym, żeby byli ra-
zem z nami.

Nie oddalajcie się od nich

i pomagajcie im, jak tylko potraficie.
Musimy im pokazać to, że oni też po-
trafią coś zrobić, żeby nie myśleli, że
są do niczego. Ja oczywiście będę po-
magała innym osobom, jak tylko potra-
fię i umiem.

Wiele miejsca poświęca autorka temu,
co dla niej osobiście ważne: kwestii dba-
łości o zdrowie, wiary w Boga i religijno-
ści, przyjaźni, miłości. – Oczekuję du-
żo miłości od najbliższych, jak również
od wszystkich ludzi. Pragnieniem moim
jest, żeby wszystkie rodziny żyły w zgo-
dzie i w miłości – wyjawia Wioleta. Sama
przeżyła pierwszą, wiel-
ką miłość, o niej też
pisze.

Wioleta wła-
śnie napisała i wy-
dała drugą część
swoich wspo-
mnień. – Piszę o
tym, co znam i
widzę. O ludz-
kiej biedzie,
ale i życzliwo-
ści i sympatii,
z jaką się na

co dzień spotykam. Dużo miejsca poświę-
ciłam mojej pracy jako wolontariuszki w
Przedszkolu nr 6 z oddziałami integra-
cyjnymi. Pomagam nauczycielkom i dzie-
ciom. Bawię się z dziećmi, ubieram je,
gdy wychodzą na spacer. I pracownicy, i
dzieci przyjęli mnie bardzo serdecznie.

Witają mnie z uśmiechem

– Jak mnie dzień nie ma, to mówią, że
tęsknili za mną – mówi Wioleta. Autorka
i jej dwóch niepełnosprawnych intelek-
tualnie kolegów: Maciej Wieczorek z War-
sztatów Terapii Zawodowej oraz Tadeusz
Cieślak z DPS Kołobrzeg przy ul. Katedral-
nej uczestniczą w szkoleniach self-adwo-
katy w Łucznicy koło Warszawy. – Uczy-
my się samodzielnego występowania we
własnych sprawach, wyrażania swoich
opinii. Nauczyliśmy się, jakie mamy pra-
wa, a są one takie same, jak wszystkich
innych ludzi. Wielu z nas, osób niepeł-
nosprawnych, nie potrafi poprosić o po-
moc, więc i tego się uczymy. W kwietniu
jedziemy na kolejne szkolenie w Łucznicy
– wyjaśnia Wioleta Rabiej. Jak podkreśla,
podczas szkoleń uczą się samych siebie,
uczą się określania i wyrażania swoich
potrzeb, dążeń. W ramach swoich moż-
liwości poznają,

jak decydować o swoim życiu,

jak dążyć do samowystarczalności, jak
być odpowiedzialnym za swoje życie.
Ale również co zrobić, by było ono lep-
sze. – Musimy żądać tworzenia dla nas
domów i mieszkań chronionych. Będzie
lepiej, gdy będziemy pracować i zara-
biać. Pozwoli nam to być samodzielnymi
– kontynuuje Wioleta Rabiej. Szko-
lenie self-adwokatury już przynosi efek-
ty. Wioleta zmieniła się, łatwiej jej się
wypowiadać, częściej się uśmiecha, jest
weselsza. – Te szkolenia dają mi zado-
wolenie. Zdobyłam samodzielność. Sa-
ma jeżdżę do Warszawy. Poznałam
wielu ludzi, z którymi utrzymuję
kontakty – wyznaje. A już w ma-
ju będzie uczestniczką między-
narodowej konferencji self-ad-
wokatów, która odbędzie się
w Warszawie w hotelu Mar-
riot.

MARZENA BAMBER

Wioleta Rabiej prezentuje
swoją drugą książkę

O świętowaniu Wielkanocy w Kościele greckokatolickim

Różne kalendarze, wspólne święta

Chrystos woskres! Chrystos zmartwychwstał! W tym roku oba pozdrowienia brzmiały w tym samym czasie, ponieważ termin świąt wielkanocnych przypadł w kalendarzu juliańskim i gregoriańskim jednocześnie. Zdarza się to co kilka, a czasami nawet co kilkanaście lat.

Przygotowania do świąt i same święta wielkanocne w cerkwiach i kościołach przebiegały więc równolegle. W Wielki Czwartek rozpoczęło się Triduum Paschalne. W sobotę w kościołach święcono wielkanocne potrawy.

– Zgodnie z naszą tradycją – wyjaśnia ks. Arkadiusz Trochanowski, proboszcz parafii greckokatolickiej w Wałczu i Szczecinku – pokarmy należy święcić w niedzielę, by wierni dopiero po powrocie z kościoła zasiedli do wielkanocnego śniadania. Jednak ze względu na to, że pracuję jednocześnie w dwóch i to dość rozległych parafiach, w sobotę przejechałem 400 kilometrów, by dotrzeć do wiernych ze wszystkich miejscowości i poświęcić przygotowane przez nich pokarmy.

Zgodnie z tradycją

Wszystko, co znajduje się w koszyku, ma swoje symboliczne znaczenie: chleb przypomina



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

Chleb Żywy, który zstąpił z nieba i w Komunii świętej daje życie światu; jajka i kolorowe piśanki wyobrażają zwycięstwo życia nad śmiercią; wędliny przenoszą myśli wierzących w pierwszą noc paschalną, rozpoczynającą wędrówkę Izraela do ziemi obiecanej; sól jest symbolem trwałości; chrzan przypomina, że gorycz męki Chrystusa tego dnia zamienia się w słodycz i dlatego grekokatolicy przynoszą do poświęcenia masło, które tę słodycz oznacza. W waleckiej parafii greckokatolickiej uroczystość Zmartwychwstania rozpoczęła się o godzinie 8 rano, tak by mogli w nich uczestniczyć parafianie przyjeżdżający do tułuskiej cerkwi nie tylko z powiatu waleckiego, ale nawet z odległych miejscowości.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo przy grobie Jezusa, a właściwie przy płaszcznicy, która jest płócienną ikoną przedstawiającą złożenie Jezusa do grobu. Na zakończenie jak co roku płaszcznica została przeniesiona na ołtarz, by pozostać tam aż do święta Wniebowstąpienia. Następnie wierni trzykrotnie przeszli w procesji wokół świątyni, niosąc ikonę Zmartwychwstania Jezusa, Ewangeliarz, krzyż oraz chorągwie i śpiewając *stychiry* wysławiające to paschalne wydarzenie. Na zakoń-

Wierni składają pocałunki na płaszcznicy

nie procesji kapłan przed zamkniętymi drzwiami świątyni, śpiewając *Chrystos woskres*, trzykrotnie wykonał znak krzyża na drzwiach cerkwi. Po otwarciu drzwi i ponownym wejściu wiernych do świątyni, rozpoczęła się Paschalna Jutrznia.

Świąteczna liturgia

Po zakończeniu Jutrznia kolejny raz powtórzonymi słowami *Chrystos woskres* rozpoczęła się świąteczna liturgia. W parafii waleckiej Ewangelia według św. Jana czytana była po łacinie, w języku greckim, staro-cerkiewnosłowiańskim oraz ukraińskim. Na zakoń-

Ks. Arkadiusz Trochanowski święci pokarmy przyniesione do waleckiej cerkwi

czenie liturgii kapłan pobłogosławił pokarmy przyniesione przez wiernych oraz *artos*, tzn. chleb, będący symbolem odradzającego się życia, który jest rozdawany w cerkwi w następną niedzielę, zwaną Antypaschą. Następnie zgodnie ze wschodnim zwyczajem kapłan zaśpiewał *Mnoholitstwa*, które są znakiem składanych sobie życzeń. Wspomniano papieża Benedykta XVI, patriarchę Lubomyra, metropolitów, biskupów oraz hierarchię Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, a także kapłanów, zakonników, zakonnice, cały lud wiernych oraz naród ukraiński. Na zakończenie odbyło się *myrowanie*. Wierni podchodzili do kapłana, a ten na czole każdej osoby robił znak krzyża wonnymi olejami.

W Kościele greckokatolickim święto Zmartwychwstania Pańskiego trwa trzy dni: niedziela, poniedziałek oraz wtorek. Od niedzieli Zmartwychwstania do niedzieli Antypaschy carskie wrota w ikonostasie na znak zmartwychwstania Jezusa Chrystusa pozostają otwarte, zaś wierni przez 40 dni pozdrawiają się słowami *Chrystos woskres*. W czasie świąt wielkanocnych grekokatolicy odwiedzają także groby swoich zmarłych. Modlą się nad grobami, śpiewając również *Chrystos woskres*.

BEATA STANKIEWICZ



Koszyczki ze święconką czekają na poświęcenie



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złocięcu

Krok po kroku

Już z daleka widać górującą nad miastem wieżę kościoła Mariackiego. Punktualnie o dwunastej rozbrzmiewa z niej złocieniecki hejnał.

Wieczorem kurant wygrywa apel jasnogórski, a w większe uroczystości i z okazji ślubów wierni mogą posłuchać okolicznościowych pieśni. To

wspólne dzieło

proboszcza i burmistrza. Bo jak podkreśla ks. Leonard Bandosz, w Złocięcu wszystko organizuje się wspólnie. Przed każdą uroczystością państwową i kościelną zbiera się sztab organizacyjny, by ustalić wspólną strategię działania. Dlatego nigdy nie brakuje na nich wojskowej kompanii honorowej i umundurowanej orkiestry, kombatanów, sybiraków i innych organizacji, których przedstawiciele stawiają się w kościele ze swoimi sztandarami. – Bo każde święto wiąże się z Mszą św., która jest centralnym punktem uroczystości – zaznacza proboszcz.

O muzyczną oprawę dbają także umuzykalnieni parafianie. Stanisław Baran, organista złocienieckiego kościoła, prowadzi chór, skupiający blisko pięćdziesiąt osób, a dorosłym śpiewakom starają się dorównać dzieci. Dwie schole, młodzieżowy „Anastasis” i dziecię-

ca grupa o wdzięcznej nazwie „Złote Nutki”, prowadzone przez ks. Wiesława Hnatejko, mają już nawet w swoim muzycznym dorobku płytę. Została ona nagrana z okazji dwusetnej rocznicy urodzin sługi Bożego Bogdana Jańskiego, założyciela Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. W złocienieckiej wspólnotie pracują bowiem od 1945 r. księża zmartwychwstańcy. – Dla naszego zgromadzenia okres Zmartwychwstania Pańskiego jest szczególnie ważny i szczególnie przygotowywany – opowiada o specyfice parafii ks. Bandosz. – W czasie oktawy Wielkiej Nocy codziennie rozbrzmiewają śpiewane uroczystości Nieszpory. Na wzór Drogi Krzyżowej odbywa się nabożeństwo Drogi Światła, podczas której rozważane są stacje Chrystusa Zmartwychwstałego.

W budynkach parafialnych działa Związek Niewidomych, którym opiekuje się ks. Jan Dybowski, oraz dom dla bezdomnych. Przy parafii działa także grupa „Misiaków” – niepełnosprawnych, prowadzona przez ks. Roberta.

Galilea i Barka

Obok grup i wspólnot, które można spotkać niemal w każdej parafii, jak młodzieżowa oaza, Żywy Różaniec, Caritas czy Akcja Katolicka, działają też dwie rzadziej spotykane na naszych terenach. Wspólnota Jezusa Zmar-



KAROLINA PAWŁOWSKA

tychwstałego Galilea to grupa prowadząca życie oparte na Ewangelii. Jej członkowie prowadzą wspólnie z księżmi w różnych parafiach rekolekcje, dając świadectwa, przedstawiając żywe obrazy, śpiewając i wspólnie się modląc. – Jest to wspólnota charakterystyczna – wyjaśnia prowadzący Galileę ks. Robert Rapińczuk. – Gromadzimy się na cotygodniowych spotkaniach, rozważaniach biblijnych i prowadzimy akcje ewangelizacyjne. Bardzo aktywna jest też grupa modlitewna Barka, modląca się w intencji powołań kapłańskich i zakonnych. A tych w parafii nie brakuje. Od kilkudziesięciu lat mamy w seminarium lub w zakonie kogoś z parafii – nie kryje dumy proboszcz. – W tej chwili w naszym zakonnym seminarium jest trzech młodzieńców. To dzieło wspólnej modlitwy.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. LEONARD BANDOSZ CR

pochodzi z Poznania, święcenia przyjął 14.V.1960 r. na Wawelu z rąk bp. Karola Wojtyły. Pracował w Poznaniu, Wierzchowie, Złocięcu, Kościerzynie, Bytomiu, Sulistawicach i Puszczykowie. W 1995 r. po raz drugi przybył do Złocięca jako proboszcz parafii mariackiej.

Podczas II wojny kościół nie uległ zniszczeniu. Już w maju 1945 r. zaczął służyć przybyłym ze Wschodu Polakom, a jego patronką stała się Najświętsza Maryja Panna Wniebowzięta

ZDANIEM PROBOSZCZA

Kiedy przyjechałem przed dwunastu laty do Złocięca, zrobiłem plan działania na dwadzieścia lat. I mogę śmiało powiedzieć, że przez ten czas, dzięki dobrej współpracy ze świeckimi i instytucjami, udało nam się wszystko krok po kroku realizować. Nie brakuje darczyńców. Niedawno jeden z parafian ufundował dwa witraże w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Dzięki ofiarności parafian bardzo wiele udaje się zrobić, m.in. wymienić witraże, zmodernizować oświetlenie, nową Drogę Krzyżową. Wkrótce po remontowej przerwie ruszy na nowo świetlica dla dzieci. Nad całością pieczę trzyma brat Zygmunt oraz wolontariuszki organizujące zabawy i przygotowujące posiłki dla dzieci. Lokalni przedsiębiorcy wspomagają działanie świetlicy, ofiarowując pomoc żywnościową. Od wielu lat odbywają się o 19.00 czwartkowe spotkania, które prowadzone są przez księży i świeckich, ludzi kultury i nauki. Organizatorem tych spotkań jest Dominik Dolżycki.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: 6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 18.00 w Złocięcu; 8.00 w Gronowie; 9.30 w Darskowie; 9.30 w Stawnie; 11.00 w Lubiszewie
- W dni powszednie: 7.00 i 18.00 w Złocięcu; w soboty o 19.00 w szpitalu w Kańsku; na filiach w pierwszy piątek miesiąca